Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 6 KRAKÓW, DNIA 10 LUTEGO 1929 R. ROK V.

DZWON NIEDZIELNY

„Co też to jest to Królestwo Boże"?

(Według biskupa Prohaszk.)

Św. Paweł w swym liście do Rzymian pisze: „Królestwo Boże nie jest pokarm i picie, ale jest sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu świętym". Na trzech więc filarach stoi gmach Królestwa Bożego: na sprawiedliwości, na pokoju i na weselu w Duchu św.

Czy po tych słowach Apostoła rozumiemy już istotę Królestwa Bożego na ziemi? Coś-niecoś zaświeciło, zamigotało w naszych ciemnych umysłach i grzesznych sercach, ale i to powiedzenie św. Pawła wydaje nam się zanadto ogólnem, my zaś pragnęlibyśmy wiedzieć obszerniej i szczegółowo, jak rozumieć, jak doń dążyć i jak stworzyć ów szczęśliwy stan sprawiedliwości, pokoju i wesela?

I.

Kto jest sprawiedliwy w znaczeniu Pisma św.?

Sprawiedliwość w zrozumieniu Pisma św. jest takim stanem duszy, w którym podoba ona się Bogu. Stan ten zmusza poniekąd Boga (który wszystko o nas wie i nie sądzi według pozorów!) by o człowieku zawyrokował: ten człowiek jest sprawiedliwy. Taki zaś sprawiedliwy człowiek odznacza się przedewszystkiem wiarą. A więc człowiek bez wiary w Boga, w Jego miłość, Opatrzność, bez wiary w Zbawiciela i Ducha św. Pomożyciela i Pocieszyciela, taki człowiek nie jest sprawiedliwym. Tak mówi nie X. redaktor „Dzwonu", ale natchniony Duchem św. św. Paweł: „Sprawiedliwy z wiary żyje" (Rzym. 1,17). Wiara jest zatem podstawową treścią i kierow-



Ojcem i matką porzuconych i opuszczonych jest miłość Chrystusa.

niczką życia człowieka sprawiedliwego. Prawdami wiary jest on jakby nasiąknięty, z nich czerpie zrozumienie i wytłómaczenie zagadnień życia i świata. Sprawiedliwy kroczy po drogach żywota przy świetle prawd wiary, i światło to czyni go mocnym i zrównoważonym w walkach i zapasach ciała z duchem.

Jakiemż wielkiem dobrodziejstwem jest dla człowieka wiara! Żyje w pewności co do swego celu i przeznaczenia, ciesząc się dobrocią Boga, że nam prawdy wiary objawił i do wierzenia podał. Nasza dusza nieśmiertelna w słońcu wiary czuje się jak ptaszek wśród kwitnących konarów drzewnych, jak słowik w promiennych wyżynach poranka majowego, jak pstrąg w kryształowej wodzie potoka górskiego! Ludzie bez światła wiary są znów podobni do koni pracujących w kopalniach węgla i soli, nie wychodzących nigdy na światło dzienne! Biedne stworzenia! Żyć bez światła wiary, przecież to więzienie w ciemnicach podziemnych. Takie życie nie jest życiem, jest gniciem i suchotniczem dogorywaniem.

Świat dzisiejszy przepełniony jest takiemi właśnie ciemnościami, siejącemi w duszach suchotnicze zarazki. Czytam czasem pisma i książki ludzi bezbożnych, a nawet otwartych wrogów wiary i Boga. Jakież beznadziejne, rozpaczliwe, pełne zwątpienia i nieszczęścia są wołania tych ludzi za jakąś nową potęgą duchową, któraby wyrwała świat z potopu gryzącego i szarpiącego niezadowolenia! O, wy utrapieni i wymęczeni filozofowie i mędrcy bez wiary! Czyż wy nie wiecie, że nie człowiek wstawił do wszechświata słońce, ciepło i światło siejące? Przecież wiecie chyba o tem! A dlaczegoż nie chcecie wiedzieć, że światło dla duszy nie może być tak samo dziełem człowieka, jak nie jest jego dziełem to ukochane przez nas światło słońca?! Tak, panowie niedowiarkowie! Darmo szukacie, daremnie się męczycie, szczęściodajne światło dla duszy jest poza obrębem naszych usiłowań! Samo ono do nas zawitało. Narodzenie Chrystusa było owym przebłogosławionym i przepotężnym wschodem Słońca Sprawiedliwości! Chrystus nam objaśnił Swem Światłem wszystkie ścieżki życiowe, wiara w Jego Objawienie, strzeżona nieomylnie w Kościele katolickim prowadzi wprost do sprawiedliwości, tego pierwszego filaru Królestwa Bożego.

„Sprawiedliwy z wiary żyje", zapewnia nas św. Paweł. Wierzyć mają zatem nietylko „starzy", nietylko „kobiety", nietylko „głupi chłopi i zacofani robotnicy", ale wszyscy ludzie żyjący i pragnący, by ziemia zmieniła się na Królestwo Boże!

Teraz atoli narzuca się gwałtownie pytanie, jak to trzeba żyć z wiary, boć przecie sprawiedliwy ż y j e z wiary.

O tem za tydzień. *Ks. F. Machay.*

Liturgja niedzieli zwanej Pięćdziesiątnicą.

Niedziela Siedmdziesiątnicy mówi o powołaniu ludzi do winnicy Pańskiej — to przeogromna łaska Boska.

Bóg uczynił w ten sposób wszystko, byśmy mogli się zbawić; Syn Boży, jak o sobie przepowiedział, »został wydany w ręce pogan; został zelżony i ubiczowany i oplwany, a po ubiczowaniu zabity; ale dnia trzeciego zmartwychwstał«. (Ewangelja z niedzieli Pięćdziesiątnicy) — a tak wysłużył nam pojednanie z Bogiem w Trójcy Świętej Jedynym. Bóg przejednany jest i dla zasług Jezusa Chrystusa nie szczędzi nam łask Swych, owszem szczodrobliwie udziela nam ich na naszej drodze do Jeruzalem niebieskiego.

Bóg ze swej strony uczynił więc, czyni i czynić będzie wszystko, by nas zbawić. Ale „nie zbawi nas bez nas" (słowa św. Augustyna) — musimy z naszej strony dołożyć wszelkich starań, by współdziałać z łaską Boską. Od tego współdziałania człowieka z łaską Boską zależy jego zbawienie, od jakości zaś współdziałania zależy stopień chwały w Królestwie Ojca Niebieskiego.

O konieczność współdziałania z łaską Boską mówi Lekcja z Siedmdziesiątnicy (p. Nr. 4 »Dzwonu Niedzielnego«).

Każdy człowiek musi do pracy w winnicy Pańskiej przynieść dobrą wolę. »Pokój ludziom dobrej woli« — śpiewali Aniołowie, uwielbiając nowonarodzone Dzieciątko. Dobrej woli żąda od człowieka Chrystus Pan w przypowieści o siewcy (Ewangelja z Sześćdziesiątnicy): »Ziarnem jest słowo Boże. — A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrem i szczerem sercu, usłyszawszy słowo, zachowują, i w cierpliwości plon przynoszą«.

Niedziela zaś dzisiejsza wyraźniej mówi o tej dobrej woli, **która objawiła się w wierze niezachwianej i w miłości Boga nadewszystko.** Chrystus Pan powiedział: »Trwajcie w miłości«. Jeśli przykazania Moje zachowacie, będziecie trwali

w miłości Mojej«. (Jan 15, 9-10) Przykazań zaś dochować nie można, jeśli wola ludzka nie podda się woli Boga.

O wiarę, o jej pomnożenie, utrwalenie prosić mamy, słowami ślepego z dzisiejszej Ewangelji: »Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną... Panie, abym przejrzał!« Spraw Panie, by oczy mej duszy przejrzały na to, co jest ku zbawieniu mojemu.

Ale najważniejsza jest miłość, wiary w niebie nie będzie, bo tam oglądać będziemy Boga twarzą w twarz; nadzieja ustanie, bo spełni się to, czego w nadziei chrześcijańskiej oczekujemy; — trwać będzie na wieki miłość Boga niezachwiana, nadewszystko, ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy i ze wszystkich sił.

Na ziemi miłość nasza ku Bogu ma się okazać w przestrzeganiu przykazań Boskich i kościelnych i w miłości bliźniego, »albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakoż może miłować?«

O tej miłości Boga i bliźniego wyśpiewał św. Paweł w liście do Koryntjan przewspaniały hymn, przebogaty w głębie myśli — bo pod natchnieniem Ducha Świętego napisany. Hymn ten podaje nam dzisiejsza Lekcja:

»Bracia gdybym mówił językami ludzi i Aniołów, a miłości nie miał, miedzią jestem dźwięczącą i cymbałem brzmiącym. I gdybym miał dar proroctwa, i wiedział wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę: i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłości niemiał, niczem jestem, i gdybym rozdał ubogim na pożywienie wszystką majętność moją: i gdybym wydał ciało moje na spalenie, a miłości nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, dobra jest: miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie złości się, nie pamięta na urazy, nie raduje się z niesprawiedliwości, a raduje się z prawdy: na wszystko jest wyrozumiała, wszystkiemu wierzy, wszystkiego dobrego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje: choć i proroctwa wyniszczeją, choć i języki znikną, choć i wiedza przeminie. Bo tylko po części wiemy i po części prorokujemy, Ale gdy przyjdzie, co doskonałe jest, ustanie, co po części jest. Gdym był dzieckiem, mówiłem jak dziecko, rozumiałem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Lecz gdym się stał mężem, pozbyłem się tego, co było dziecinne. Teraz widzimy przez zwierciadło, niejasno: lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz wiem po części: lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostają wiara, nadzieja, miłość, to troje: a z tych największa jest miłość«.

Ewangelja na niedzielę Pięćdziesiątnicę.

Ewangelja według św. Łukasza, r. XVIII.

»Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisane jest przez Proroków o Synu człowieczym. Bo będzie wydany poganom: i będzie naigrawany i ubiczowany i oplwany. A ubiczowawszy zabiją go a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie rozumieli: i było to słowo zakryte od nich i nie zrozumieli, co się mówiło. I stało się gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, pytał, coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał. mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nademną. A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów zmiłuj się nademną. A Jezus stanąwszy rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go. Mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i szedł za Nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek, widząc, dawał chwałę Bogu«.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

11-go II. (poniedziałek). Objawienie się N. Marji Panny Niepokalanej (*w Lourdes*). W lekcji, wziętej z Apokalipsy św. Jana Apostoła (11, 19; 12, 1 i 10) czytamy znane słowa: »I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona z gwiazd dwunastu«. Ewangelja: Łuk 1, 26—31.

12-go II (wtorek). Siedmiu Świętych Założycieli Zakonu Serwitów N. Marji Panny, wyznawców. — Rocznica koronacji Papieża Piusa XI.

13-go II (Środa). Popielec.

14-go II. (czwartek). **Każdy dzień Wielkiego Postu ma własny formularz Mszy św.** Dzisiaj Lekcja z Izajasza: Iz. 38, 1-6. Ewangelja Mat. 8. 5-13.

15-go II. (piątek). Lekcja Iz. 58, 1-9. Ewangelja Mat. 5, 43—48; 6, 1-4.

16-go II. (sobota). Lekcja Iz. 58, 9—14. Ewangelja Mk. 6, 47—56.

Na Kościół św. Agnieszki Kaz. Putrywa 8 zł

Wychowanie katolickie.

IV.

Posłuszeństwo podstawą wychowania.

Jeżeli przyjrzymy się dzisiejszej młodzieży, lub nawet dorosłym, żyjącym wedle „ducha czasu“, to z pewnością zauważymy, że wszelkie starania zwrócone są przedewszystkiem na to, żeby wyzwolić się z pod wszelkich praw i przepisów krępujących i żyć tak jak się komu podoba.

Innemi słowy „duch czasu“ prowadzi do obalenia wszelkiego autorytetu, wszelkiej władzy. Że nie jest to duch Chrystusowy, że taka „wolność“ jest niezgodna z duchem Bożym, tego katolikom tłómaczyć nie trzeba.

Bóg stwarzając świat cały i ludzi, oparł wszystko na posłuszeństwie jego woli. Zarówno świat nieżyjący, czyli mineralny, jak żyjący czyli rośliny i zwierzęta podlegają prawom przez Stwórcę im nadanym, chociaż całkiem bezwiednie. Jedynie istoty rozumne, aniołowie i ludzie sprzeciwili się woli Bożej i wyrzekli: non serviam t. j. nie będę służył.

I od czasu upadku Aniołów, a potem pierwszego człowieka, pozostała wśród ludzi ta niechęć do spełniania woli Bożej, czyli do posłuszeństwa.

Dlatego też na tę słabą stronę natury ludzkiej przy wychowaniu przedewszystkiem uwagę zwrócić należy.

Bo, po pierwsze, Bóg *żąda* żeby człowiek słuchał jego rozkazów; a że Pan Bóg nie przemawia do nas wprost, ale wolę Swą objawia za pośrednictwem naszych przełożonych, więc też ich słuchając — spełniamy wolę Stwórcy. Przełożonemi dla dziecka są rodzice, opiekunowie, nauczyciele; dla niższego urzędnika — wyżsi, dla czeladników — majstrowie, dla służby domowej — chlebodawcy itd. Niema prawie człowieka na świecie, któryby nie był zmuszonym słuchać kogo innego. Powtóre, tylko za pomocą posłuszeństwa możemy rozwinąć w dzieciach cały zasób cnót i darów, które mu w życiu będą potrzebne. Bo z chwilą, kiedy ono nas będzie słuchało, to potrafimy nauczyć je pracować, mówić prawdę, być skromnym itp.

Wreszcie po trzecie, tylko ludzie umiejący słuchać mogą się przyczynić do zespolenia kraju w jaknajsilniejszą całość; tylko oni mogą naprawdę przynieść korzyść Ojczyźnie naszej. Szczególnie my, Polacy, mamy wielką skłonność do nieposłuszeństwa. Ileż to razy nie stosujemy się do przepisów rządu pod byle jakim pozorem; myślimy, zupełnie fałszywie, że być wolnym obywatelem, to znaczy robić co się komu podoba. Tymczasem jest wręcz przeciwnie: *być wolnym, to mieć władzę nad swą wolą* i naginać ją do praw, które nam prawowite władze dyktują.

Za dawnych czasów wolności, przed rozbiorami, walczyliśmy o wolność osobistą, każdy chciał swoją głową rządzić, władzy nie szanował i nie słuchał i kraj cały popadł w niewolę.

Teraz, gdy mamy znów naszą wolną Polskę bądźmy mądrzejsi. Przynajmniej my, Katolicy, powiedzmy sobie, że władzę ustanowił Bóg, jako najwyższy prawodawca, a wolną wolę na to dał człowiekowi, by ten mógł *dobrowolnie słuchać* i tem posłuszeństwem szczęście i spokój tu na ziemi, a niebo w przyszłości sobie wysłużyć.

Tego posłuszeństwa, tego poszanowania władzy, uległości jej uczmy dzieci nasze od najwcześniejszej młodości, a zapewnimy im szczęście, a spokój Ojczyźnie.

Posłuszeństwo w wychowaniu — to tak jak chleb dla pożywienia; możemy mieć dużo jadła — ale jak zabraknie nam chleba, to odczuwać będziemy bardzo jego brak. Dziecko może być dobre, mądre, cnotliwe, ale jeżeli się nie nauczy słuchać, to mała z niego będzie korzyść dla społeczeństwa.

Małe dziecko musi słuchać ślepo, to znaczy spełniać to, co matka każe, nie rozumując wcale; i ono to potrafi, byle matka czy wychowawczyni umiała rozkazywać. A więc trzeba pamiętać, że od dziecka należy żądać bezwzględnego posłuszeństwa w rzeczach ważnych, ale nie można zbyt często rozkazywać i to w małych rzeczach. N. p. możemy i musimy żądać, żeby dziecko przyszło zaraz, jak je zawołamy, ale jeżeli widzimy, że się ono dobrze bawi i że z pewnością przerwa w zabawie zrobi mu zrozumiałą przykrość, a nam znów obecność dziecka nie jest w tej chwili tak koniecznie potrzebną, to lepiej nie wołać. Ale jeżeli już matka ten błąd popełniła i zawołała — to trzeba przeprowadzić swoje, żeby dziecko koniecznie do nas przyszło.

Podobnie postępować należy z innemi rozkazami, pamiętając zawsze na to, żeby swej władzy nie nadużywać i autorytetu szanować. Bo jeżeli ojciec czy matka raz rozkaże to, a za chwilę znów co innego, to dziecko się bałamuci zrazu, a z czasem wcale słuchać nie będzie myśląc, że przecie za chwilę usłyszy co innego.

Nie należy też zbyt często dziecku rozkazywać, żeby się nie stać gderliwym, bo to również dzieci nuży. Przyzwyczajenie do gderania lub rządzenia ciągłego rodziców ma ten skutek, że dziecko robi swoje, nie słysząc w końcu tego, co ojciec lub matka doń mówią. Nie należy też nigdy pokazywać przed dziećmi, że sobie z niemi rady dać nie możemy. Sprytny dzieciak skorzysta z tego i tembardziej nie będzie słuchał.

Niech rodzice zachowują względem dzieci serdeczną powagę, niech się zbytnio nie poufalą, ale jednocześnie niech się starają od dzieciństwa zadzierzgnąć węzeł przyjaźni. Dziecko musi czuć, że go nikt bardziej od nich nie kocha, że nikt mu lepiej nie życzy, że nikt go serdeczniej nie nauczy życia, jak jego rodzice. Wtedy każdy rozkaz rodziców będzie przez dziecko zrozumiany dobrze i z chęcią wypełniony.

Ale żeby dojść do tego idealnego stosunku z dziećmi, trzeba rozumieć obowiązki rodzicielskie i ich nie lekceważyć. Każdą chwilę wolną od ko-

niecznej pracy trzeba poświęcić trosce o dziecko. Czy to zająć się jego nauką, czy porozmawiać z nim o tem co przez dzień robiło, pomóc mu w zabawie, a już nigdy nie odprawić je, słowami „daj mi spokój", kiedy z ufnością samo do nas podejdzie. Taka odprawa mrozi dziecko, zamyka jego serduszko.

Wiele też matek błądzi w wychowaniu tem, że stara się dzieciom zbytnio dogodzić. Obsługuje swe dzieci, zamiast nauczyć je służenia starszym. Takie matki myślą, że tem okażą najlepiej miłość swą, a tymczasem szkodzą tylko dzieciom. Bo jeżeli dziecko nauczy się za młodu przyjmować usługi matki — to tembardziej będzie ich żądało w starszym wieku. Ileż to matek starszych widziałam, pełniących w domu córki rolę służących. Aż krew się burzy, gdy się widzi taką młodą, zdrową kobietę, jak przechadza się wystrojona, a w domu matka jej, ze zniszczonemi rękoma, w fartuchu sprząta, gotuje i pierze, mimo swoich 60 z górą lat. Dlaczego tak jest? Bo matki same nie umiały dzieci w szacunku i posłuszeństwie wychować.

Jeżeli rodzice chcą, ażeby dzieci miały do nich należny szacunek, to sami muszą żyć odpowiednio. Nie wolno przy dzieciach narzekać na swą wyższą władzę, krytykować zarządzenia lub co gorsze, złorzeczyć im. Bo skoro dzieci, szczególnie dorastające, posłyszą, że ojciec lub matka wyrzekają, to i one będą robić to samo na rozkazy rodziców.

Całe też zachowanie rodziców w domu musi być takie, żeby mogło wzbudzić w dzieciach poważanie. Niech więc rodzice będą pracowici, sumienni, sprawiedliwi, niech dzieci nie widzą w domu hulatyki, rozpusty, pijaństwa — a poczucie szacunku samo się w nich wyrobi.

Wzorem pożycia rodzinnego niech będzie dla każdego małżeństwa Święta Rodzina. Do niej się też o pomoc udawać należy, modląc się często o uproszenie łask stanu, tak bardzo wychowującym potrzebnych.

Dziatki zaś nasze polecajmy Dzieciątku Jezus, stawiając im przy każdej okazji Bożą Dziecinę za wzór do naśladowania. A gdy dzieci podrosną, niech nie zapominają nadal o naśladowaniu Chrystusa, Który był Ojcu Swemu niebieskiemu posłuszny aż do Śmierci Krzyżowej. *Dr. E. E.*

M. Favier.

Małgorzata Sinclair.

godna podziwu robotnica szkocka. (1900—1925)

(Wolny przekład z francuskiego).

IV.

Małgosia bierze żywy udział we wszystkich uroczystościach swojej parafji.

Bywała, w czasie 40-godzinnego nabożeństwa cała rodzina jak jeden mąż nawiedza i inne kościoły i to nawet w dzielnicach miasta bardzo odległych. Ojciec sadowi dzieci tak, aby mogły widzieć ołtarz i pozostaje z niemi w kościele tak długo, że mogą odmówić koronkę. Małgosia kornie klęczy zatopiona w modlitwie; nie widzi ani słyszy nic co się koło niej dzieje. A kiedy już wracają do domu mówi rozżalona: szkoda że do kościoła od nas tak daleko, gdyby było bliżej mogłabym tu i sama przychodzić.

Później, kiedy będzie pracować w zakładzie lakierniczym, nieraz ją zobaczymy przed Najśw. Sakramentem w kościele św. Piotra czy Gutberta, w godzinach południowego wypoczynku. A cóż z obiadem? Opuści go poprostu, a wieczorem po skromnej kolacji kiedy już wszystko uporządkuje w domu, o ile nie idzie na kurs szycia, wymyka się do kościoła św. Patryka na drugą adorację. A przecież napracować się musiała mocno od 8 rano do 8 wieczorem. Naprawdę godne podziwu dziecko! Przed udaniem się na spoczynek jeszcze przy łóżku się modli!

Kiedy nadeszły Święta Bożego Narodzenia, nawiedzano znowu gromadnie stajenki betlejemskie poustawiane po kościołach.

Zdarzało się, są misje dla dzieci. Małgosia nie opuści ani jednego kazania. A trzeba ją potem było słyszeć jak swemu otoczeniu opowiada o misjonarzu, o jego kazaniach, o budujących zdarzeniach słyszanych w kościele, o błogosławieństwie Najśw. Sakramentu, które bywało po naukach. — Na kazaniach adwentowych czy wielkopostnych także nigdy jej nie brakło.

Dwa razy ze starszą swą siostrą odprawia rekolecje w Ferry — Road. „Małgorzata — tak pisze jej siostra — przestrzegała ściśle milczenia. Prawie cały dzień spędzała na kolanach przed Najśw. Sakramentem, który od rana do wieczora był wystawiony. Jeżeli jej ktoś chciał szepnąć parę słów, ona odpowiada: Żeby skorzystać z rekolekcyj trzeba koniecznie przestrzegać milczenia. Żeby jednak złagodzić odpowiedź uśmiecha się. Za chwilę znowu się pogrąża w rozmyślaniu".

Wakacje które obydwie siostry zawsze razem na wsi spędzały, były właściwie rekolekcjami na świeżem powietrzu. — O! jak tu dobrze, mawiała ucieszona Małgosia; gwar miasta i pokusy świata stąd tak daleko! Jakże cudownem musi być życie w klasztorze, skoro już tu w tej ciszy wsi tyle znaleźć można szczęścia!

Kiedy obydwie idą ścieżyną do dalekiej studni po wodę, wyśpiewują głośno wszystkie jakie tylko znają pieśni o Najśw. Sercu Jezusa i o Matce Boskiej. — O jakbym ja chciała mieć śliczny głos — mawiała nasza bohaterka — pewniebym go nie żałowała P. Bogu na chwałę.

Nieraz w kapliczce w Rothsay odprawiają drogę krzyżową. Małgosia odczytuje głośno rozmyślania przy każdej stacji, a Izabela odmawia Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu. Zostawały nieraz i po dwie godziny w tej kaplicy, tak im jej cisza przypadała do smaku.

„Stowarzyszenie prawdy katolickiej" w Anglji celem rozpowszechnienia dobrych książek poumieszczało po kościołach i szpitalach coś na kształt automatycznych księgarni. Małgosi nie po-

ciągały książki świeckie (potrafiła nawet rzucić do ognia albo trzymać pod kluczem podejrzane książki przyniesione do domu przez Elżbietkę) natomiast chętnie kupowała książki o treści religijnej i czytywała je w wolnych chwilach w warstacie.

Stąd pochodziła jej szeroka wiedza, co i jej samej pomagała w rozmyślaniach i pozwalała niejedną dobrą radę dać drugim. Interesowała się ogromnie nauką o doskonałości chrześcijańskiej, liturgją i żywotami świętych. Rozmowy na tematy religijne mogła prowadzić bez końca. Ulubionym tematem jej rozmów było życie zakonnic pełnych poświęcenia a przytem wesołych.

— Jestem przekonana — mówiła — że radość tych dusz pochodzi z ich wielkiego umartwienia, zresztą nie trudno to odgadnąć — to się poprostu czyta w ich oczach.

Św. Teresę z Lisieux wciąż miała w pamięci, a jej imię, historję jej życia i „małą drogę“ bardzo często wplatała w rozmowę.

Wieczorem przed udaniem się na spoczynek obydwie siostry długo czytały, albo prowadziły narady duchowe, nieraz przerywane śmiechem. Spracowany ojciec kiedy mu to przeszkadzało we śnie, stukał w ścianę mówiąc: Idźcież już nareszcie spać!

W jednej chwili robiło się cicho, oczy się zamykały ale serca czuwały i w nocy...

Rodzina Sinclair'ów dzieli się na kilka gałęzi. Jedni z nich są protestantami, drudzy katolikami. Protestantom powodzi się wcale dobrze, a nasi znajomi borykają się tymczasem z biedą. Któż lepszą obrał cząstkę? Niema dwóch zdań że katolicy, bo oni przynajmniej miłują Boga tak jak On tego chce, a między sobą kochają się tak jak dzieci jednego ojca. Właśnie religja jest tem cementem, który ich tak mocno łączy.

Rodzinę rozdziela tylko praca, ale niechno ją tylko ukończą razem się znowu łączą, tworzą grupki po dwoje, troje a czasem wracają całą „paczką“ do domu. Niejednemu wydawało się to nawet dziwnem.

Koleżanki Małgosi i Izabeli nieraz żartowały, że jeśli spotkają jedną z nich to napewne i druga zaraz się zjawi, a jeśli nie ona to ich brat Andrzej albo matka. Taki już u nas zwyczaj — tłumaczyły się siostry.

Małgosia tłumaczyła nieraz Izabeli: Wyobraź sobie jak ta albo tamta rodzina mogłaby być szczęśliwą! Ale cóż kiedy u nich jeden do sasa drugi do lasa! Ludzie nie mają nawet pojęcia jak u nas w domu jest wesoło. Uraz zapomina się u nas szybko, a oni tymczasem wciąż szukają nowych przyjaciół i najczęściej nic z tego. Gonią za szczęściem a ono się im wymyka!

Porwana wirem różnych domowych zajęć od wczesnego ranka, Małgosia pracuje aż miło. Potrafi wyręczyć matkę jak nikt inny. Nie złości się ani dąsa przy żadnej robocie. Wszystkiem się zajmuje: kuchnią, naczyniem stołowem, zamiataniem, praniem i naprawą bielizny. Toteż w domu ich było zawsze czyściutko!

Ma ogromną wprawę w szyciu; klijenteli ma dość; szyje kostjumy zimowe i letnie, suknie wieczorowe i ubranka dla dzieci. — Rzućmy okiem na jej fotografję między 14 a 20 rokiem życia! Uderza skromna elegancja w ubiorze tego dziewczęcia. Ani śladu krzyczących kolorów, krój skromny ale w dobrym guście. Od Elżbietki nauczyła się sekretu jak się przerabia kapelusz o fasonie starym, na fason najnowszy.

Stara się o dobre ułożenie nie z zalotności bynajmniej ani zarozumiałości, lecz poprostu z szacunku dla siebie. Według jej pojęć (tego samego zdania jest św. Franciszek Salezy) czystość i elegancja są uszanowaniem oddanem ciału, które jest przecież mieszkaniem duszy i widzialną świątynią Ducha św. Jest to pewnego rodzaju uczynek miłosierdzia względem swoich bliskich, bo strój bez zarzutu sprawia ich oczom szlachetną i godziwą przyjemność. Czy się to innym podoba nic ją to nie obchodzi, ona o obcych niedba!

Dziad na balu maskowym.

Gwałtu! rety! koniec świata!
Dziad zgłupiał na stare lata!
I słuchajcie! już na bale
Maskowe chodzi zuchwale
I jeszcze się w „Dzwonie“ chwali,
Jak tam pili, tańcowali!

* * *

O kostjum niema troski,
Bo przecie mam strój dziadowski:
Burnus długi wyświechtany,
W różne kolory łatany,
Dwie torby na obie strony,
Łeb od roku nie strzyżony!
A więc łatwo mię puszczają
I jeszcze strój podziwiają,
Myślą panie, myślą pany,
Że ja za dziada przebrany!

. . . .

Wchodzę, a tu moc narodu!
Wszędzie pełno z perfum smrodu,
Mężczyzn, kobiet całe roje!
Co za przepych! jakie stroje!
Chłopy, baby i mieszczany,
Żydy, rusiny, cygany!
Myślałem, że to bogacze,
Że ja wśród nich nic nie znaczę,
Ale się wnet pokazało,
Że dziadów wśród nich nie mało!
Na kobietach strój ubogi,
Gołe ręce, gołe nogi,
Sukienki porozdzierane,
Warkocze poucinane!
Nogi lubią pokazywać,
Bo je będą „premjować“
I w gazetach publikować!
Znać na nich, że w Polsce bieda,
Że pieniądz idzie do żyda!

A mężczyzn też się nie chwali
Panów tylko udawali,
Ten pożyczył, ten zastawił,
Byle się maską zabawił,,
Byle się napił szampana
I przez noc udawał pana!

* * *

Przy bufecie siedzieć proszą,
Pytam, na co maski noszą?
Mówią: Panie człek się wstydzi,
Bo tu swych znajomych widzi!
Panie! w domu piszczy bieda,
Człek siedzi w kieszeni żyda!
Gniotą nas straszne podatki!
Ciągłe kwesty, ciągłe datki!
To gdy się chce pobalować,
Trzeba się za maskę schować!!

* * *

Pytam, czemu w karnawale
Tak często bywają bale?
Czemu żyd, choć jest bogaty,
Na bale nie robi straty?
Zbiera pieniądze do kupy
I wykupuje chałupy?
Na to wszyscy oniemieli
I za intruza mię wzięli,
Że kazanie chcę im prawić,
Że się nie umiem zabawić!
I cała masek gromada
Z pięściami leci na dziada.
Ale choć ich była chmura,
Nie dałem ja wcale nura,
Dobyłem mego kostura,
Krzyczę i po karkach walę
Za te zbytki w karnawale!
Oj panowie! Oj wy panie!
Czeka was Boskie skaranie.
Bal za balem urządzacie,
Na biednych grosza nie macie!
Wymyślacie dziwolągi,
Brzydkie tańce, stroje, „Gongi!"
Przez was Kraków jest dziadowski
I coraz bardziej żydowski!
Przez wasze tańce i bale
Polska zginie w zabaw szale!
Stanie się znowu mogiłą,
Jak już raz przez sto lat było!
Będziemy mieć wtedy nowy,
Wielki bal kostjumowy!
Będzie wspaniała reduta,
Której na imię — Pokuta!!

Dziadek Krakowski.

Dopisek od redakcji „Dzwonu":

My z naszej strony powiemy:
Że, Dziadkowi nie przeczymy,
Źle się dzieje, każdy przyzna,
Że rośnie u nas drożyzna
I moralna też zgnilizna!
A tu narodek się śmieje,
Skacze, pije i.. szaleje!!

Niedola dzieci w Rosji.

Zwolennikom bolzsewizmu pod uwagę.

(Dokończenie).

„Środowisko tych opuszczonych dzieci, mówią często dzienniki sowieckie jest szkołą zbrodni". Jest rzeczą pewną, że każde opuszczone dziecko, — powiada okólnik wydany w 1927 roku przez Komisarjat Sprawiedliwości pod tytułem: „Prawo dzieci", — popełniło kilka występków, chociaż policja i sąd nie wiedzą o tem. Środowisko i głód prowadzą dziecko na drogę zbrodni. Zaczyna ono od kradzieży chleba, potem wyrywa w biegu torby z rąk kobiet, przy sposobności nie zawaha się i przed zabójstwem.

Oto statystyka przeprowadzona w 1924 roku na terytorjum Rosji z wyłączeniem Moskwy. W ciągu owego roku dzieci opuszczone popełniły 29.527 zbrodni, wśród tego 13641 kradzieży, 59 kradzieży koni, 88 kradzieży z bronią w ręku, 265 podpaleń umyślnych, 117 zabójstw, 324 skaleczeń, 235 występków przeciw moralności. Wśród 118 zabójców dwudziestu ma od dziesięciu do jedenastu lat, 22 ma powyżej dziesięciu lat. Prawie wszystkie podpalenia umyślne są dziełem dzieci, których wiek nie sięga ponad jedenaście lat.

Przyczyny tego zjawiska społecznego dadzą się podzielić na trzy kategorje: wielka wojna i wojna domowa, warunki ekonomiczne, którym jest winien rząd sowiecki, a w pierwszym rzędzie głód w 1921 roku, rozprężenie rodziny, następstwo pojęć i prawodawstwa bolszewickiego, odnośnie do władzy rodziców, małżeństwa i rodziny.

„Żadna rewolucja nie będzie możliwą, jak długo istnieć będzie rodzina i duch rodzinny", brzmi jedna z uchwał Kominternu, a słynny doradca prawny sowiecki A. Goikberg, oświadcza; „Rodzina winna być zastąpioną przez partję komunistyczną", Z niezrównanym cynizmem wypowiada takie same ideje żona Zinowiewa, Lilina, w swej książce: „Wychowanie sowieckie i wychowanie przez pracę". Mówi ona: „Winniśmy wyrywać dzieci z pod zgubnego wpływu rodziny. Powiedzmy wyraźnie, winniśmy je unarodowić... Czyż miłość rodziców nie jest miłością szkodliwą dla dzieci? Rodzina jest indywidualistyczną, egoistyczną, i dziecko wychowane przez nią jest często anti-społeczne i pełne egoistycznych dążeń"... Podobne ideje znajdujemy w urzędowem dziele, wydanem w 1927 roku: „Sytuacja dzieci z punktu widzenia prawa". Czytamy tam: „Zasadnicza ideja ogłoszona przez rewolucję październikową jest ta, że domy dziecinne winny realizować dzieło wychowania komunistycznego wszystkich dzieci na koszt państwa".

Jak pedagogowie sowieccy pragną wytępić w duszy dziecka miłość dla rodziców, oraz zniszczyć całkowicie władzę rodzicielską, tak z drugiej strony znowu prawodawstwo sowieckie chce zniszczyć ognisko rodzinne, rozluźniając węzły rodzinne swemi prawami o małżeństwie i rozwodzie.

Taką jest niedola opuszczonego dziecięctwa w kraju sowieckim. Nie zaznał jej nigdy jeszcze żaden kraj, nawet w najciemniejszych epokach historji.



W Indjach mimo szybkich samochodów i jeszcze prędszych samolotów, chętnie podróżują na słoniach.

Straszne położenie dzieci w kraju sowieckim, pisze Osservatore Romano, mogłoby być tylko złem przemijającem, gdyby warunki życiowe w Republice Sowietów mogły powrócić do normalnego stanu.

Ale jak wiadomo, przez zmopolizowanie handlu i przemysłu, rząd w Moskwie wywołał wielki kryzys ekonomiczny, którego Rosja, zdaje się nieprędko jeszcze będzie mogła się podnieść.

W 1921 roku wybuchnął tam straszliwy głód w całym kraju, którego ofiarą padły trzy miljony ludzi. Robotnicy i obywatele umierali z głodu, zimna i nędzy. Głodnych liczono na 15 do 20 miljonów.

W 1922 r. liczba opuszczonych dzieci przeraziła rząd sowiecki, który starał się ukrywać tę hańbę i usiłował znaleść jakieś zaradcze środki. Liczba wygłodniałych opadła do ośmiu miljonów ;

ale w roku 1925 podniosła się znowu do 10 miljonów.

W czasie okresu głodu, 4,171.441 opuszczonych dzieci szukało pomocy w „A. R. A". filantropijnej organizacji amerykańskiej. Między wygłodniałymi działy się straszliwe sceny, dochodziło aż do kanibalizmu.

Wiele szlachetnych umysłów zapragnęło walczyć przeciwko tej klęsce; jednakże rząd sowiecki tłumił i zabraniał wszelkiej inicjatywy prywatnej, która usiłowała rozciągnąć opiekę nad opuszczonemi dziećmi. Zaczęto rzeczywiście tworzyć w tym celu specjalne instytucje.

Jakiem jednakże jest życie w tych instytucjach, tego uczciwe pióro nie zdoła opisywać, gdyż rozwijają się tam wszystkie występki. Taką jest działalność wychowawcza i społeczna Sowietów.

Taka młodzież przygotowuje tragiczną przyszłość narodu rosyjskiego, gdyż nie można zatruwać korzeni, aby całe drzewo nie ucierpiało i nie zginęło. Kiedy rodzina zostaje rozerwaną i zbeszczeszczoną, dzieci rozproszone i rozrzucone, następuje koniec społeczeństwa; skazane jest ono na zagładę. Żaden wysiłek rządu nie potrafi zapobiec temu upadkowi. Najwyżej niemoc jego dowodzi raz jeszcze, że rodzina ma pierszeństwo w wychowaniu i kształceniu dzieci.

Prawdę tę zapoznaje się za często, i to nietylko w Rosji. *(Wiadomości Katolickie).*

Wiadomości z Zakładu ś. Józefa
dla osieroconych chłopców w Krakowie przy ul. Karmelickiej 66.

Zakład ten rozpoczął już 81-szy rok swego istnienia. Stara to instytucja, lecz dotąd nierozwinięta należycie. Jak nie każdemu człowiekowi wiedzie się w życiu, tak podobnie nie każdej instytucji, zwłaszcza takiej, która dużo zużywa i potrzebuje a niewiele przynosi.

Jednakże od trzech lat pewien zwrot na lepsze dał się w Zakładzie zauważyć. Czas ten datuje się od chwili objęcia zarządu Zakładu przez Tow. św. Michała, które wychowuje młodzież i prowadzi gospodarkę Zakładową wedle systemu i zasad swego założyciela ks. Markiewicza. Nowy zarząd oczyścił Zakład z długów, przeprowadził gruntowny remont budynków, powiększył znacznie liczbę wychowanków, zaprowadził wszędzie pożądany ład, tak że obecnie placówka ta robi bardzo dodatnie i miłe wrażenie i słusznie cieszy się dobrem imieniem w mieście i okolicy. Aby powiększyć źródła dochodów, postarał się zarząd o wybudowanie na swoim gruncie zakładowym czterech sklepów, z których pobierany czynsz przyczyni się wielce do samowystarczalności Zakładu, o którą to samowystarczalność zarząd usilnie się stara, wobec zaniku ofiarności społeczeństwa. Ten zanik ofiarności jest doprawdy znamiennym. W zeszłym roku subwencje i ofiary z tego kraju dla Zakładu napłynęły następujące: Dyrekcja Krakowska Kolei Państwowych 600 zł., Województwo Krakowskie na Gwiazdę 100 zł., ze skarbonki przy kaplicy w Zakładzie około 70 zł. (byłoby zapewne kilka złotych więcej, lecz skradli skarbonkę tę złodzieje przy końcu roku).

Brak ofiarności i miłosierdzia na cele dobro-

WALERY ŁOZIŃSKI.

CZARNY MATWIJ

5 Powieść z życia ludu górskiego.

W tej chwili wszedł żyd, za nim Jurko i cygan, a w samym tyle ponura Jewdocha. Młodzieniec zwrócił się żywo ku nim, ale znać tknął go niemile od pierwszego wejrzenia wyraz ich twarzy, bo zda się więcej jeszcze pobladł i rękę pod suknią silniej przyciskał do piersi.

Żyd do obłudnego przymusił się uśmiechu i postępując naprzód ku nieznajomemu, zasłaniał wielki manewr Jurka, który nieznacznie zachodził z tyłu.

— *Ny, wie gajen purydz?* — ozwał się żyd.

— *Gut!* — odpowiedział prędko nieznajomy i w tej chwili jęknął z bólu.

Prawie jednocześnie z odpowiedzią zadał mu Jurko zamierzony cios skrytobójczy.

— Giń, psie rewizorze! — wrzasnął okropnym głosem i pchnął nożem z całej siły. Ale w szale wściekłości zawiodła go ręka. Nóż przedarł kołnierz czamarki ofiary i ześliznął się bokiem szyi szerokie tylko sprawiając zadraśnięcie.

Nieznajomy jednym susem odskoczył aż pod przeciwną ścianę załomu, a w wyciągniętej z zanadrza ręki łysnął pistolet.

— Łotrze! — krzyknął piorunującym głosem i wymierzył wprost w łeb skrytobójcy.

Wargaty Jurko stanął w miejscu jak wryty a nóż wypadł mu z ręki.

Ale w tej samej chwili opuścił i nieznajomy swój groźny pistolet.

Cygan chyłkiem podsunął się z boku i swą grubą pałką z całą siłą palnął go po ramieniu. I nim jeszcze nieznajomy mógł opamiętać się, z boku rzucił się na niego zwinnie i zręcznie jak wilk drapieżny i jednym zamachem powalił go na ziemię.

czynne w społeczeństwie naszem jest naprawdę nie do uwierzenia. Idą miljony na trunki, papierosy, kosmetykę, sporty itp., ale na ratowanie nędzy ludzkiej niema grosza, bo niema serca. Panie nasze otaczają psy i koty czułą opieką i żadnych wydatków na to nie żałują: pies, kot ich zwrusza, ale nie nędza i płacz sieroty. Poganizm — nic więcej; kara boska naród taki czeka wedle słów Pisma św.: „Sąd bez miłosierdzia tym, którzy miłosierdzia nie czynią“ (Jak. II, 13).

W zeszłym roku w listopadzie zmarł tu kilkuletni wychowanek Zakładu nazwiskiem Jan Kubera lat 15, sierota z dzielnicy miasta Krakowa zw. Zakrzówek. Chłopiec o twarzyczce wesołej, niewinnej i o cnotach wysoce chrześcijańskich. Był w Zakładzie wzorem pilności, posłuszeństwa i pobożności. Ostatni rok przebył on w oddziale dla gruźlicznych w Krakowie w szpitalu św. Ludwika. Budował wszystkich swoją wielką cierpliwością w chorobie i umiłowaniem woli Bożej, co w tak młodym wieku rzadko się spotyka. Nietylko, że cierpiał chętnie, ale owszem pragnął cierpieć więcej, jeśli tak Bóg chce. Codziennie od kilku lat aż do samej śmierci przyjmował Komunję św. z wielką pobożnością i zbudowaniem. Codziennie czcił Matkę Najśw. na różańcu i nie zgodził się na przestanie odmówienia tegoż i wtenczas, kiedy język i usta sztywniały i odmawiały mu posłuszeństwa. Swoich przełożonych Zakładu czcił i kochał bardzo: nie chciał umrzeć dopóki się z nimi nie pożegna; życzeniom jego stało się zadość. Śmierć jego zbliżała się około uroczystości św. Stanisława Kostki, do którego miał wielkie nabożeństwo. Cieszył się chłopczyna, że będzie mu danem umrzeć w jego święto. Jednak tak się nie stało. Powiadał, że pewnie dlatego, bo prosił Pana Jezusa, by tutaj tak długo cierpiał, aby już po śmierci wprost poszedł do Niego, więc też widocznie prośba została wysłuchaną i cierpienia o kilka dni były przedłużone. Z taką wiarą i pewnością mówił o swem Niebie, że pobudzał tem drugich do łez i wzbudzał przekonanie, że naprawdę tam idzie. Przychodzono do niego gromadnie i polecano się jego modłom, gdy już będzie w Niebie, które chętnie przyrzekał. Umarł śmiercią niewinnego, świętego dziecka.

Zapewniali nas w szpitalu, że w murach tegoż nie widzieli tak miłej śmierci, że jeszcze nie mieli tak święcie kończącego swe życie pacjenta.

Zakład św. Józefa cieszy się swym pobożnym wychowankiem i poleca swe prace i trudy nad wychowaniem jego kolegów-sierót wstawiennictwu jego w Niebie. *X. B. S.*

Prof. Ludwik Młynek.

Jak to dawniej bywało...

III.

Miała Wieliczka i wówczas dzielnych nauczycieli i wychowawców nietylko między duchowieństwem — ale i między świeckimi. Któż z żyjących jeszcze nie pamięta posągowej postaci złotoustego kaznodziei, ks. prałata Zygmunta Goljana, który słowem i czynem budująco działał na lud i inteligencję miejscową — zarówno na młodych jak i na starych?! Kto nie słyszał o ks. proboszczu i burmistrzu miasta Wieliczki, Stanisławie Osuchowskim, który przez długie lata chronił miasto przed inwazją żydowską i między ludem wielickim skutecznie zwalczał pijaństwo i wszystkie jego nałogowe wady?! Kto ze starszych nie przypomina sobie tych bogobojnych ks. katechetów, lubianych dla ich osobistych cnót zarówno przez uczniów jak i przez ich rodziców, jak ks. Pojora — ks. Konopińskiego, — ks. Siedleckiego — albo

---

Zaskoczony znienacka i zdradziecko młodzieniec nie mógł się bronić skutecznie. Cygan oboma kolanami przysiadł mu na piersiach, a obie ręce skrępował w swych żylastych pięściach. A zarazem i żyd z dziko roziskrzonemi oczyma podsunął się naprzód.

Nieznajomy wytężył wszystkie swoje siły, jeszcze raz szarpnął się gwałtownie i obiema nogami kopnął przed siebie. I trafił w samą pierś nachylającego się żyda, który zachwiał się nagle i padł na znak głową w sam środek rozdmuchanego żaru.

Po tem ostatniem wysileniu pozostał bezwładny i nieruchomy i z dziką rezygnacyą zdawał się oczekiwać nieuniknionego losu.

Cygan jeszcze silniej przytłoczył mu piersi i ścisnął ręce.

— Jurku! — wrzasnął zadyszany, — masz go!

— Rznij, bij, — wył okropnie popieczony żyd, suwając głową i karkiem po zimnych ścianach skał.

— Rznij! — zawtórowali obydwaj górale poskakując naprzód.

II. CZARNY MATWIJ.

Prawie jednocześnie z dzikim rykiem rozjuszonego bakuniarza rozległ się tuż w pobliżu wykrzyk drugi, mniej może straszny niż pierwszy, ale tak jakoś silny i przejmujący, że Jurko jak zaklęty stanął na miejscu; obadwaj górale odskoczyli w bok przerażeni, a sam cygan zwolnił swej przytłoczonej na ziemi ofierze i z wyrazem zabobonnego przestrachu obejrzał się poza siebie.

U wnijścia pod załomem skały pojawiła się nagle i niespodziewanie nowa postać.

— Czarny Matwij! — szepnęła stara góralka i przeżegnała się z przestrachu.

— Czarny Matwij! — powtórzył Wargaty Jurko i z jakąś tajemną grozą pochwycił za kapelusz, a za jego przykładem poszli i dwaj inni górale.

tak zacnych, młodzieży wielickiej ciałem i duszą oddanych — jak nauczyciele: Borucki — Ablewicz — Kowalczyk — Grocie — Zieliński i Rębacz.

O tym Rębaczu Marcinie, którego wychowawcza praca nad młodzieżą wielicką każdemu z nas głęboko wryła się w pamięć, którego zasadami religijnemi przejęło się i żyje dotąd niejedno pokolenie pisze jego uczeń z „Bednarki", ś. p. ks. jezuita Kazimierz Nowak, rodem z Górnej Lednicy następujące wspomnienie w formie listu z okazji jubileuszu jego 40-letniej pracy obywatelskiej w zawodzie nauczycielskim:

„Postać Twa — Czcigodny i Zacny Profesorze mój — na tle mych wspomnień rysuje się zawsze wyraźnie: jasna — zacna — kochana.

W pamięci i sercu — a teraz i w rozumie, jakby echo czarownej piosenki! Wspomnienia te przynoszą mi do serca nieraz, często nawet, Twe słowa, zdania, zasady, o pracy, porządku, kłamstwie, lenistwie, uszanowaniu dla starszych i t. d. Przypomina mi się treść Twych wykładów o pisowni polskiej, która po wielu zmianach, systemach, regułach, znów jest ta sama — jakiej mię Ty nauczyłeś! Pamiętam opowiadanie dziejów ojczystych — nawet piosenki niektóre! Nieraz wesoło, choć pocichu, z całem przekonaniem i szczerą prawdą nucę sobie w zakonnej celi:

»Wabi chwała swymi blaski,
Nęcą serce czcze oklaski,
Niech za nimi kto chce goni —
Ja żyć wolę w mej ustroni!«

I tedy staje mi na myśli skromna sala szkolna „na Bednarce:" brzęczy rój wspomnień złotych: kolędy śpiewają wesoło, ja z nimi. Nasz profesor Kochany — Pan Rębacz — stoi wśród nas, skrzypce przyciska do piersi — i swe uczucia przelewa w struny i młode serca swych uczniów.

Nie skończyłbym pisze dalej ks. Nowak — „gdybym chciał to wszystko wyliczyć — choć i ochota bierze zbierać te kwiaty wspomnień, bo one tak ładne — proste — miłe i wdzięczne!

To tylko powiem, że te kwiatki nie zeschły mi wcale. To nie suche badyle, nie poszarpane wichrami zżółkłe liście jesienne, ale żywe kwiaty. Kto je posiał — Temu niech za to dobry Pan Bóg po królewsku — nie! — po swojemu — po Bożemu zapłaci!

Wesoło, pogodnie — wesoło —
Po życia spokojnej płyń fali!
Tam niebo uśmiecha się w dali!
Pogodą niech błyszczy Twe czoło,
Wesoło, pogodnie, wesoło!
Gdy niebo nad Tobą ściemnieje,
I błękit zakryją Ci chmury,
Niech pomoc Pan Ci ześle z góry!
I wzmocni Twą wiarę — nadzieję,
Gdy niebo nad Tobą ściemnieje.
W lipowej — niezwiędłej koronie,
Za upał ten życia codzienny;
Jak Anioł żyj kiedyś promienny,
Na Ojca naszego tam łonie —
W lipowej — niezwiędłej koronie!"

Takich nauczycieli i wychowawców, jak śp. Marcin Rębacz — mieli dawni Wieliczanie — którzy znowu takich uczniów jak ś. p. ks Nowak — pracowitych — wdzięcznych — i wielce świątobliwych — wychowali, Ks. Nowak zasłynął jako jeden z najlepszych kaznodziei w Zakonie OO. Jezuitów — założyciel i redaktor „Głosów katolickich" — dotąd jeszcze wychodzących w Krakowie.

NA BEATYFIKACJĘ WANDY MALCZEWSKIEJ.

Maciej Stachowski 5 zł, M, P. 5 zł, ks. J. Walkosz 10 zł. Czapkowa M. 5 zł.

NA FUNDUSZ PRASOWY.

Adam Liszka 5 zł. O. Kajetan Kosiaty 5 zł. Bigosowa 2 zł. Birsztyński Tom. 1 zł. J. Sliwa 1 zł. Jan Banach 2 zł. Kat. Kozioł 1 zł.

I nie dziwić się wcale temu osobliwszemu przestrachowi, przypatrzywszy się bliżej nowo przybyłej postaci: na pierwszy rzut oka wyglądała ona raczej na monstrualny twór fantastyczny niż na rzeczywistą postać ludzką.

Był to olbrzymiego wzrostu, atletycznej budowy góral, którego fizjognomja i wogóle powierzchowność cała nie do określenia szpetny i odrażający nosiły wyraz. Niezwykłych rozmiarów głowę okrywał długi, bujny i twardy jak szczeć włos, którego czarna barwa szczególniejsze jakieś przybierała odcienia. Po całej twarzy rozlewały się dziwne czarne plamy, jakby od przepalenia, a tylko w wolnych pomiędzy niemi przedziałkach wykuwały się skąpe kępy gęstego i szorstkiego zarostu. Pod wysokiem graniastem czołem wyzierało dwoje oczu, jakimś ponurym i złowrogim iskrzących się blaskiem. Co jednak głównie przejmowało wstrętem i odrazą w tej twarzy, to nos tak jakoś dziwnie załamany i spłaszczony, jak gdyby go jakiś fatalny, nienaturalny dotknął przypadek.

Postaci takiej napróżnoby szukać w naszym bezbarwnym, zniwelowanym świecie powszednim, mogła się znaleźć jeszcze chyba tylko w tych dzikich ustroniach górskich, gdzie wogóle w dziwaczniejszych i w potworniejszych kreacyach lubuje się natura.

Uwolniony na chwilę od srogich uścisków przeciwnika, mógł nieszczęśliwy nieznajomy podnieść cokolwiek głowę i obaczyć nowego przybysza, a lubo cała jego powierzchowność nie mogła przejmować otuchą, zabłysnął promień nadziei w umyśle młodzieńca.

— Cóż tu się dzieje? — ozwał się nagle Czarny Matwij tym samym silnym i surowym głosem, w którym nadto odbijał się jakiś odcień gniewu czy groźby. *C. d. n.*

Do Wielkiego Dzieła muszą się przyczynić wszyscy.

Wiemy z dzienników i z samego »Dzwonu« o wielkiem dziele budowy katolickiego domu akademickiego w Krakowie. Dom tego rodzaju to pierwszy dom w Polsce. Społeczeństwo przywiązuje do niego wagę bardzo wielką. Jeżeli Bóg pobłogosławi, dom ten może zapoczątkować nowy ruch katolicki wśród Polski inteligentnej.

W sprawie domu tego jeździmy, gdzie można, piszemy, co potrzeba, i pracujemy, ile sił naszych, by wstrząsnąć sumieniami i skłonić je do ofiar. Ofiary idą. Ofiary w samym »Dzwonie« dochodzą już do 500 złotych. Ładna to suma, złożona przez biedne warstwy, droga nam ponad wszystko i cenna. Ale za mała! Stanowczo za mała! Dom, o który nam chodzi, to rzecz tak wielka, że suma taka powinna była przyjść do »Dzwonu«, w czterech tygodniach! Widać z tego, że wśród katolików są różni ludzie: 1) ludzie gorący, i ci natychmiast dają ofiarę; 2) ludzie ciepli, którzy obiecują, że dadzą, lecz złożenie ofiary odkładają do przyszłego roku. 3) ludzie zimni, których żadna idea nie wzruszy; myślą tylko o sobie i o swej kieszeni.

Proszę nam odpowiedzieć, dlaczego biedna, kobiecina, mająca na miesiąc 30 złotych pensji może dać na dom 10 zł. a nawet 20 zł.! a wielki bogacz, którego pensja miesięczna wynosi trzy, cztery i pięć tysięcy zł, nie da nic, albo też da i na odczepne takie 10 zł.? Dlaczego?

Nam się wydaje, że największym wrogiem katolicyzmu jest obrzydliwe skąpstwo tych katolików, którzy posiadają wiele, ale nie mają zrozumienia dla wielkich idei katolickich Są wśród katolików bogacze, tak skąpi i ściśliwi, tak ciaśni, i tępi na ideały, że można śmiało powiedzieć, iż katolikami są tylko dlatego, ponieważ pragną przez katolicyzm zabezpieczyć swą własność prywatną. Ludzie ci są wrzodami na ciele Kościoła katolickiego.

Nam katolikom przydałoby się więcej ofiarności! Na nic górne słowa, na nic gadanie o miłości, na nic zachwyty nad Bogiem, wyciskające łzy z oczu, na nic rozdzieranie szat i załamywanie rąk, na nic, na nic wszystko, jeśli kieszeń nasza nie będzie otwarta dla spraw bliźnich naszych i jeśli kieszeń ta potrafi tylko zbijać dutki!! Zdaje nam się, że się zgodzimy na to wszystko, że nawet największe grzechy Bóg nam wybaczy, jeśli serce swe (i kieszeń! i kieszeń! bo ta zawsze idzie w parze z sercem) otworzymy dla bliźnich w imię Boga! A katolicki dom akademicki ma być dziełem wielkiem dla bliźnich naszych, dla tych bliźnich co powinni być i mogą być perłami zapału i cnoty, byle tylko były im ułatwione warunki życia. Kto w tym duchu spojrzy na budowę nowego domu akademickiego, przyzna, że jest obowiązkiem wszystkich sprawę tę poprzeć.

Na koniec taka uwaga: Dom ten stanie i musi stanąć! Błogosławieni będą ci, którym dom ten, gdy już stanie i wrzeć będzie życiem akademickiem, będzie za ofiarę ich błogosławił. Kto dla Domu tego nie będzie miał zrozumienia ni serca, widok tego domu będzie kiedyś wyrzutem sumienia.

A więc do ofiar! do składek! wszyscy razem i każdy z osobna.

Akademik, jeden z komitetu budowy.

Ślepota miesięczna czyli perjodyczne zapalenie oczu koni.

Ślepota miesięczna jest to schorzenie ważnych błon oka, a mianowicie tęczówki i naczyniówki, mające skłonność do nawrotów po pewnych okresach czasu. Choroba ta zdarza się tylko u koni, i powoduje często ślepotę. Dawniej przypuszczano, że księżyc posiada wpływ na tę chorobę i że powraca ona stale na nowiu, stąd też powstała nazwa „ślepota mleczna“. Zapalenie tęczówki i naczyniówki po niejakimś czasie pozornie znika, by następnie wybuchnąć z jeszcze większą siłą.

Objawy chorobowe są następujące: zwiększona wrażliwość oka na światło, wskutek czego powieki są przymknięte, obfity wypływ łez, zaczerwienienie spojówki, zamglone rogówki, zwężenie źrenicy.

Po upływie tygodnia wymienione objawy znikają i oko na wygląd wydaje się zdrowem. Po pewnym dłuższym lub krótszym czasie następuje nawrót choroby już o większem zasileniu. Z każdym następnym schorzeniem stan choroby wzmaga się, aż w końcu następuje zmętnienie soczewki, tak zwana katarakta i ślepota. Przy następnym schorzeniu powieki obrzmiewają, są przymknięte, z oczu wycieka ropiasty śluzowy płyn, białko oka czerwienieje, w dalszym ciągu zbiera się w oku żółtawy lub krwisty wysiąk, rogówka wybitnie mętnieje. Ulega chorobie jedno lub obydwa oczy.

W celach leczniczych, oprócz miejscowego leczenia, polegającego na zimnych okładach, kroplach do oczu z jodku potasu, ze środków rozszerzających źrenice — stosuje się leczenie mlekiem. W tym celu wstrzykuje się w mięśnie szyi konia po 10 — 20 gramów mleka cod ień przez 4 dni po 1-ej dawce dziennie, a po 4-ch dniach przerwy, znowu takież same 4 dawki.

„Gaz. Gosp“. *E. K.*

List z parafji.

Marcyporęba, w styczniu 1929 r.

W niedzielę Trzech Króli odbyła się w naszej czytelni tradycyjna rzewna uczta: łamania się opłatkiem wielkiej naszej rodziny parafjalnej, która się licznie zgromadziła..

Przewielebny kochany nasz ks. Kanonik Jan Małoga, pięknem przemówieniem określił znaczenie tej uczty miłości.

Ks. Katecheta Henryk Doskocz, w swojem przemówieniu apelował do młodzieży, by się łączyła w naszej uczelni, by kształciła swe charaktery, by wyplenioną została w naszej parafii rozwiązłość, zdziczenie obyczajów i niemoralność powojenna.

Jaka młodzież, taka przyszłość naszej Ojczyzny.

Po skromnej wieczerzy i kolędzie „Wśród nocnej ciszy“ odbyła się serdeczna wesoła zabawa taneczna do godzinny 11, niby małe gody w Kanie Galilejskiej, którym patronował ks Katecheta Doskocz.

Podbłogosław Boże Dziecię;
Rączką swoją i Maryji,
W nowym roku, dolę życie.
Całej naszej parafiji..

Stanisław A. Jucha.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

N. N. Niezliczoną ilość razy ogłosiliśmy razem ze wszystkiemi pismami, że rękopisy nie podpisane idą do kosza. **St. J. Marcyporęba** Jest widoczny postęp.

»Na początku było Słowo
A słowo idące z Boga
W czystość ciała liljową
Przyjęła Panna uboga«

Brawo Stasiu! Dalej po tej drodze! Książki nadejdą!

W. P. Poznań Dziękujemy i prosimy. **St. M. Kielce.** »Dzwon« nie jest »obliczony« na rozrywkę. Chodzi nam głównie o rozsiewanie współczesnych idei życia katolickiego.



Budżet.

Komisja zakończyła swe obrady przedstawiwszy preliminarz budżetu na rok 1929 30 o dochodach 2,963 miljonów, czyli bez mała 3 miljardach; zaś o rozchodach o 200 miljonów niższych. Tak więc budżet jest czynny, ale przewyżka jest skromna: 200 miljonów!

Cyfra dochodów jest więc bardzo wysoka, jaką, jeszcze nigdy nie była. Oznacza to, że państwo musi ze społeczeństwa wycisnąć sumę blisko 3 miljardów. Wysokość tej sumy wychodzi jasno na tle cyfr odnoszących się do lat poprzednich: W roku budżetowym 1926 7 dochody przewidziano na 2,139 miljonów — W r. 1927 8 na 2,760 miljonów. — W r. 1927 8 na 2,760 miljonów. Obecnie zbliżamy się do 3 miljardów.

Podwyższenie w rubryce dochodów pociąga za sobą przewidywany wzrost podatku gruntowego, budynkowego, przemysłowego, dochodowego, rentowego, majątkowego, spadkowego, podatków konsumcyjnych, opłat różnych, danin, ceł i jak się tam te wszystkie śruby nazywają, których przeznaczeniem jest pracować dla pokrycia rozchodów państwa. Jeśli budżet niema być deficytowy w wykonaniu, musi być śruba przyciśnięta. Sejm rozpoczął obrady nad wypracowanym przez komisję budżetem.

Ostateczny projekt budżetu.

Ostateczne cyfry preliminarza budżetowego, ustalone w pierwszych trzech artykułach ustawy skarbowej, przedstawiają się, jak następuje: wydatki zwyczajne 2,548 847.372 zł. wydatki nadzwyczajne 188,851.227 zł. razem 2.737 698.599 zł. Rozchody przedsiębiorstw państwowych: zwyczajne 1,691,780 130 zł. nadzwyczajne 344.093.012 zł. rozchody monopolu zwyczajne 651,804.970 zł.; nadzwyczajne 27.000.000 dopłata ze skarbu państwowego do przedsiębiorstw wynosi 21,831.100 zł. Łącznie wszystkie wydatki budżetu wynoszą złotych 2,759 529.699. — Pokrycie: dochody administracyjne 1,885.849 003 zł. wpłaty przedsiębiorstw 177,773 421 zł. wpłaty monop. 899.519.000 zł. Razem dochody wynoszą 2,963.139.424 zł. nadwyżka 203.609,725 zł. W ten sposób ukończono prace nad

budżetem. W dyskusji i uchwałach sejmowych i senatu budżet ten napewno ulegnie zmianie.

Statystyka handlu zagranicznego Polski.

Według obliczeń głównego Urzędu statystycznego tymczasowe wyniki handlu zagranicznego Polski łącznie z W. M. Gdańskiem przedstawiają się jak następuje: przywieziono towarów 5,165.374 ton, wartości 3,326 124 000 zł. wywieziono towarów 20,423.562 ton, wartości 2,507,990.000 zł. Saldo bierne wynosi 854.174 zł.

Jubileusz Wilhelma

Ekscesarz Niemiec obchodził 70-rocznicę urodzin. Z całych Niemiec otrzymał tysiące telegramów z wyrazami — wierności. Ładna republika!

Wymówienie 1000 koncesyj monopolowych.

Rozporządzenie o rewizji koncesji.

Ministerstwo skarbu wydało podobno zarządzenie, że koncesje na sprzedaż artykułów zmonopolizowanych, jak spirytus, wódka, tytoń, papierosy, sól sprolongowane do 1 lipca b. r., już nadal prolongowane nie będą, że zatem właściciele przedsiębiorstw prowadzonych na zasadzie tych koncesyj — muszą je zlikwidować w tym terminie. Takich koncesyj ma być podobno 1000.

Rekordowa produkcja cukru.

Produkcja cukru w kończącej się kampanji dosięgła rekordowej cyfry 669.000 ton w porównaniu do 504 000 ton w roku ub. Z ilości tej przeznacza przemysł cukrowy 290.000 ton cukru, na spożycie wewnętrzne, pozostanie około 280.000 ton.

854 milj. deficytu w bilansie handlowym.

Według obliczeń Głównego urzędu Statystycznego, wyniki handlu polskiego z zagranicą przedstawiają się w ten sposób: import towarów wyniósł 5.155 374 ton wartości 3.362.164.000 zł.; eksport wynosi 20,423 562 tonn wartości 2.507,-990.000 zł. Saldo bierne bilansu handlowego za rok 1928 wynosi 854,174.000 zł.

Trocki na wygnaniu.

W najbliższym czasie Leon Trocki zostanie wydalony z granic unji sowieckiej. Trocki będzie miał możność wybrania dla siebie wraz z rodziną miejsca pobytu poza granicami Rosji sowieckiej. Wykluczeni z partji Trockiści w ostatnich czasach otwarcie i świadomie prowadzili aktywną walkę przeciwko dyktaturze proletarjatu i wkroczyli na drogę kontrewolucyjnej działalności przeciwko władzom sowieckim. Zwalczali oni nie tylko partję bolszewicką, lecz państwo robotnicze, jako takie, pracując przytem nie tylko ideowo politycznie, lecz również organizacyjnie i konspiracyjnie. Trocki osiądzie w Berlinie.

Wielkie zbrojenia Włoch na morzu.

Włoska rada ministrów przyjęła projekt rozbudowy floty włoskiej, przewidujący budowę dwu nowych krążowników po 10 000 ton, dwu statków wywiadowczych oraz czterech torpedowców i 5 łodzi podwodnych. W uzasadnieniu projektu Mussolini stwierdził, że wobec zbrojeniowej inicjatywy Niemiec wśród aljantów uwidocznia się zdecydowana wola odparcia możliwego ataku niemieckiego. Budowa pancernika niemieckiego wykazała, że rząd Rzeszy żywi zamiary, skierowane przeciwko pokojowi powszechnemu.

Złote gody małżeńskie Obchodzili dnia 11/I. b. r. PP. Inż. Władysław i Marjan z Olszewskich Turscy. W wigilję tego dnia Najprzew. Ks. biskup-sufragan Dr Rospond odprawił Mszę św. na intencję Jubilatów w kościele św. Anny w Krakowie.

Bardzo zasłużonym Jubilatom składały życzenia szerokie koła Publiczności krakowskiej, Najp. Książe-Metropolita Sapieha, Katolicki Związek Polek, którego p. Turska jest wiceprezeską, Prezydium Sokoła, a w uznaniu położonych zasług kardynał Gaspari w imieniu Ojca św. nadesłał błogosławieństwo.

Sukna i wszelkie materje wełniane, podszewki i dodatki, gotowe ubrania, palta, bundy, sutanny i t. d. i t. d.
Koce, pledy, derki, kilimy,
poleca najtaniej i najsolidniej

Związek Katolickich Krawców
Kraków, Florjańska 7.

Zioła słońce i woda
leczą wszystkie choroby
DROGERJA im. Św. Teresy
Kraków, ul. Wiślna 6.
posiada na składzie zioła Dra. Fl. Oskara Wojnowskiego. Broszurę o leczeniu darmo i bezpłatnie.
— Wysyłka ziół za zaliczeniem —

OBRAZKI ŚWIĘTE
ceny znacznie zniżone.
Obrazy św. i obrazki. Największy wybór w Polsce. Książki do nabożeństwa własnych i innych nakładów Mszały, Brewiarze i Kanony dla księży. Stacje Drogi Krzyżowej na płótnie, papierze i w płaskorzeźbie. Figury św. i Feretrony do kościołów. Ampułki, krzyże, Kropielniczki i Lichtarze. Różańce zwykłe i wytworne. Vota, medaliki, krzyżyki i łańcuszki aluminjowe, srebne i złote. Koloratki, lapiki i birety dla księży. Albumy, pamiętniki. Wyroby skórkowe. Galanterje dewocyjną i świecką
poleca najtaniej
JULJAN KURKIEWICZ
Kraków, Mały Rynek.

Wapno skal. i gaszone, cement, cegłę, trzcinę, gips, papę, glinę, piasek i t. p.
poleca po najniższych cenach
skład wszelkich materjałów budowlanych p. f.
A. GUZIKOWSKI
obecnie
K. z Guzikowskich Rzegocińska
Kraków, Rynek kleparski 8. — Tel. 0264

CZAPKI STUDENCKIE, BERETY, KAPELUSZE
SZKOLNE, KRAKUSKI, KOSZULE MĘSKIE I CHŁOPIĘCE
POLECA
PRACOWNIA CZAPEK
ZWIĄZKU POLSKICH KOBIET
KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI 3
(nad Drobnerem).

Pracownia instrumentów muzycznych
JÓZEF ZAJĄC
Kraków, Florjańska 21. I. piętro.
na składzie wszelkie instrumenty muzyczne, przyjmuje wszelkie naprawy — praca bardzo staranna.

Wytwórnia Wyrobów Artystycznych
Z SREBRA i BRONZU



JÓZEF I KAZIMIERZ SOBIK
KRAKÓW, ul. na Gródku Nr. 2 A.
Wykonuje solidnie i terminowo według własnych i dostarczonych wzorów.
151
Artystycznie cyzelowane: monstrancje, puszki, kielichy i wszelkie naczynia liturgiczne.
Kompletne zastawy, nakrycia stołowe, cukiernice, etażery, żardyniery, oraz nagrody sportowe, puhary, wieńce i t. p. Oprawia szkła, kryształy i trofea łowieckie. Przyjmuje reperacje w zakres ten wchodzące.

WINA WĘGIERSKIE MSZALNE
tokajskie, francuskie, koniaki, likiery i wódki
poleca:
A. GRALEWSKI i Sp.
zaprzysiężony dostawca win mszalnych
Kraków, Bracka L. 11. Rok zał. 1806

Na raty!
Sezon jesienny i zimowy!
PŁASZCZE DAMSKIE,
Ubrania, Reglany, Palta, Smokingi, Bielizna, Obuwie męskie i Mundurki stud.
w wielkim wyborze po cenach konkurencyjnych
poleca firma: 4552-2
K. JAROSZ i S-ka
właść: HANUSZ i JAROSZ
Kraków, Florjańska 35. — Telef. 2329.
Róg ulicy św. Marka.

MAGAZYN OBUWIA
Feliksa Łodzińskiego
w Krakowie, ulica Szewska 2
poleca w wielkim wyborze obuwie damskie, męskie i dziecięce, oraz wielki wybór obuwia ciepłego.

LUDWIK TOMASZKIEWICZ
OPTYK I MECHANIK
W KRAKOWIE, FLORJAŃSKA 2. TEL. 309.
Poleca: **okulary, barometry**, barografy, hydrometry, **lornetki teatralne**, pryzmowe Zeissa, przyrządy miernicze, latarki kieszonkowe i wszelkie artykuły w zakres optyki wchodzące. **Wykonywa okulary i cwikiery** na recepty pp. Lekarzy.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm 80 groszy.
W tekście 12 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95.